

SZCZAWNICA

511199 T



[Kozmian Stanisław]

SZCZAWNICA.

..Hic tibi copia
Manebit ad plenum benigno
Ruris honorum opulenta cornu.
Hic, in reducta valle, Caniculae
Vitabis aestus...

~~~~~  
Odbitka z „Gazety krakowskiej“.  
~~~~~

KRAKÓW.

WŁADZĄ REDAKCYI „GAZ. KRAK.“.
W Drukarni Wł. Anczyca i Spółki

pod zarządkiem J. Gadowskiego.

1884.



511199

T-6r.

5000. 500.
82 3316

Żądać, aby z patryotyzmu jeżdżono do wód krajowych, to najpierw nieco pospolitować patryotyzm a następnie to okrutne wymaganie ze względu na chorych, jeżeli w zdrojowiskach ojczystych nie mogą znaleźć odpowiednich środków leczniczych, niezbędnych wygód i cały rok wyczekiwanego odpoczynku. Zdrowie ludzkie nie zna i znać nie może patryotyzmu, z przeproszeniem naszych frazesowiczów. Aby być dobrym patriotą, tj. aby użytecznie służyć krajowi, trzeba być przede wszystkim zdrowym na ciele i umyśle, a zatem, jeżeli się jest chorym, trzeba szukać odpowiedniej kuracji. Inna jednak rzecz stronić systematycznie od wód krajowych, a nawet wtedy, kiedy one są skuteczne, nie zadawać sobie choćby trudu zbadania, czy można w kraju znaleźć skuteczne i odpowiadające słusznym wymaganiom, wierzyć niezachwianie, że odpowiednich ani posiadających warunków wygody, przyjemności i odpoczynku, być zgoła u nas nie może i wskutek tego nigdy do żadnych z powodu powziętego z góry postanowienia nie uczęszczać!

Inna jeszcze, i stokroć gorsza rzecz, pod pozorem nieskazitelnej krytyki mającej naprawiać ujemne strony i prostować drogi ludzi kierujących naszymi zakładami leczniczymi, dyskredytować je bezro-

zumnie dla dogodzenia temu znanemu dobrze pa-
tryotyzmowi, co cały streszcza się w miłości swojego
ja, swojego sobkowstwa lub próżności, albo też po-
trzeby zerżnięcia w tym lub w owym dzienniku
tego, co użyteczne, co się rozwija i rozwijać powinno.

Wody krajowe dla wód t. j. dla zdrowia, odpo-
czynku i przyjemności przybywających do nich go-
ści a nie dla pseudo a dzikiego patryotyzmu lub
jako pole popisu dla warchołów w dziennikach, oto je-
dynie prawdziwy punkt widzenia w tym, jak w wielu
innych przedmiotach, o których pojęcia u nas z
umysłu czy też bez umysłu skrzywiono. Tylko z te-
go punktu widzenia, zapewnić można pomyślność
ogólną, a tem samem służyć dobru publicznemu i
krajowi.

I.

Otóż twierdze, że nie trzeba być ani Leonidasem
ani Muciussem Scevola, Garibaldim, Gambetta lub
jednym z redaktorów naszych tromtadratycznych
pism, słowem patryotą nad patryotami, aby, czy
dla zdrowia, czy dla wypoczynku letniego, czy na-
wet, a może zwłaszcza dla szlachetnej rozrywki,
przybyć i pobyć jakiś czas w Szczawnicy, jaka jest
obecnie, jaka ją utworzyła przyroda, jak ją wy-
kształciły i wydoskonaliły nie zbyt jeszcze długie
ale mądre, jak przystało na Akademię, rządy dzisiej-
szej jej właścicielki.

Należy to tem wyraźniej stwierdzić, że zakorze-
niony przesąd, silny jak zwyczaj, a ślepy jak
upór, z jednej strony trzyma dotąd zdala od tej
miejsowości tych, którzy zbyt wiele mają do-
brego smaku, aby raz tam przybywszy nie żało-
wali lat, w których nie byli w Szczawnicy, kiedy

z drugiej strony zła wiara i instynktowna u nas potrzeba wielu ludzi niszczenia wszystkiego co użyteczne i dobre, uderzenia siekierą w głowę wszystkiego, co będąc użytecznem i dobrem, rosnąć poczyna, usiłowały i usiłują od niej odstraszyć. Szczawnica pod wielu względami od lat kilku stanowi wyjątek między zdrojowiskami krajowemi, ale właśnie tem cenniejszy. Jedną jest tylko Szczawnica, ale tem przyjemniejsza jest ona niespodzianką dla tych, co ją po raz pierwszy lub po dłuższej przerwie czasu teraz widzą, a przybywają do niej bądź co bądź, pod wpływem uprzedzeń.

A przedewszystkiem zwykła droga do tej dzisiejszej królowej wód polskich z Tarnowa do Starego Sącza jest wspaniałą przejażdżką przez polski Semering, Leluchowska kolejka najładniej, najumiejtniej i podobno najlepiej w naszym kraju zbudowana. Ze Starego Sącza — rzecz na wstępie nieco twarda i trudna do strawienia — sześć opętanych mil powozem lub wózkiem! Lecz pierwsze uczucie niezadowolenia, a nawet przerażenia ustępuje z wolna przed urokiem okolicy i najpiękniejszej, najdogodniejszej szosy, jaką wymarzyć sobie można ze wspaniałemi krytymi mostami, prowadzącej ze Starego Sącza do Szczawnicy, a wijącej się fantastycznie nad Dunajcem, szosy wybudowanej staraniem i kosztem Akademii oraz Wydziału krajowego, a która zastąpiła dawną, przykrą, drapiącą się po górach drogę.

Woznica staje na pół drogi dla wytchnienia koniom w Łacku, w podkarpackim majątku hr. Wera Drohojowskiego. Gościnnie i uprzejmie przyjmuje przejeżdżających młodą, pełną wdzieków, z jakąś dziwną wrodzoną godnością a nawet dystynkcją, gospodyni; wyraża się ona piękną poprawną pol-

szczyzna, tak dalece, że z wielkiem zdziwieniem dowiadujesz się, że to Rebeka. Zapytana, gdzie się wychowywała, odpowiada, że nigdy od urodzenia nie opuszczała Łącka, a na wyrażone zdumienie, iż tak doskonale bez akcentu mówi po polsku — odpowiada: „Żle by było tyle czasów zamieszkując tę ziemię, nie umieć wyrażać się jej mową“ — Brawo!

Ale cóż to, niestety, za dziwny wyjątek na galicyjskiej ziemi, i zaiste gdyby wszędzie i zawsze sprawa żydowska przedstawiała się u nas w ten sposób, niezawodnie połączenie stałoby się łatwem. Dodajmy do tego, że Rebeka podaje świeże, wyborne pstragi, które nie psują wcale ani obrazu ani krajobrazu.

Kto nie był od kilkunastu lat w Szczawnicy, ten przybywszy dziś do niej zdziwiony jest, że na polskiej a zwłaszcza galicyjskiej ziemi znajduje się do tego stopnia cywilizowany, wygodny Zakład leczniczy, oprawny przy tem w najwspanialsze ramy przyrody. To istne a niewymownie miłe zjawisko. Jak tu znać na każdym kroku, że Zakład przeszedł w poważne ręce, że stoi pod opieką nie już samych ludzi ale doniosłej instytucyi, która się nim zajmuje dla niego, a nie dla osobistych celów. Szczawnica od lat kilku zabudowała się, zaopatrzyła się w śliczne, zgrabne, wygodne gmachy malowniczo rozrzucone na stromych pagórkach i górach, do których przystęp ułatwiony za pomocą kamiennych schodów; domy Zakładu isć mogą o lepsze z podobnemi za granicą a przewyższają już te, które widzimy w kąpielach szląskich. Ogrody ładne, przerznięte parowami, doskonale utrzymane, zieloność i drzewa wszędzie, cień, ławki doskonałe, ścieżki i chodniki wygodne, podczas gorąca starannie

skrapiane. Słowem, na każdym kroku porządek wzorowy, postęp, teraźniejszość nie wiele pozostawiająca do życzenia i obiecująca jeszcze więcej przyszłość.

W domach Zakładu i w wielu innych ładne pokoje, wygodne łóżka, pościel, służba mająca znamiona lokalne, bo spełniana przez uprzejmych a sprytnych górali, uczciwość tych ludzi — z wyjątkiem gdy idzie o tytoń lub ciepłe trunki, które trzeba pod kluczem trzymać — nieposzlakowana, wszystko inne, nie wyjmując pieniędzy, można zostawić na stole; pokoju nie potrzebujesz zamykać. Jedna tylko ujemna strona, góral nigdy nie jest zadowolony z tego, co mu z łaski dajesz i zaraz ci powie „zdałoby się więcej“, co przypomina owego doróżkarza, który gdy w skutek zakładu dostał od pana Maurycego Potockiego 25 rubli za kurs od hotelu Angielskiego do teatru, ukłonił się i rzekł: „zdałoby się jeszcze coś na piwo“, czem naraził na przegraną wspaniałego hrabiego, gdyż ten założył się był, że przecież potrafi raz zadowolnić warszawskiego doróżkarza.

Jak wiadomo, Szczawnica, ulegając widocznie fatalizmowi, ciężącemu pod tym względem nad Austryą, podlega systemowi dualistycznemu, który oczywiście jak nad Dunajem, tak i nad Dunajcem, nie jedną ujemną ma stronę. Górna Szczawnica jest w posiadaniu Akademii; uroczy, pełen zieloności, a dzięki właścicielowi i klubowi, a zwłaszcza Dr. Stumerowi, także pełen ruchu i życia *Miodzius* jest w rękach prywatnych. Dwie jednak połowy monarchii Szczawnickiej, mądra rządząc się polityką, unikają antagonizmu i wspólnie pracują dla dobra i rozwoju Podpioninowego państwa — nie powstał dotąd między niemi nawet spór wołowy; nie dzieli ich żadna Litawa, a przeciwnie liczne są i ciągle

punkta zetknięcia, ułatwione dobrem urządzeniem komunikacyi, czy to zapomocą wózków góralskich, które za 5 ct. od osoby przewożą gości z Miodzusia do Zakładu górnego i odwrotnie, czy też szoroką piękną drogą dla pieszych, świeżo przeprowadzoną po obu stronach zasadzoną drzewami, które kiedyś utworzą imponujący szpaler, a zakończoną wielkimi kamiennymi schodami.

Nie ulega jednak wątpliwości, że siła i rozkwit państwa szczawnickiego zyskają na ustaniu dualizmu; ale właśnie w tem leży przyszłość Szczawnicy, że zamiast coby jej dualizm miał odnawiać się co dziesięć lat, ustanie on za lat podobno dwadzieścia, gdyż w tym czasie *Miodzius* przejść ma na własność Akademii.

II.

Nie będąc lekarzem pomijam kwestyę skuteczności wód szczawnickich, zresztą stwierdzoną i co roku licznym zjazdem potwierdzoną; ale to pewna, że niema w naszym kraju miejscowości właściwszej i lepiej przysposobionej dla letniego odpoczynku a to dlatego, że z pewnemi, już niezaprzeczonemi wygodami cywilizacyi łączy urok jakiejś dzikości oryginalnej a przedewszystkiem wspaniałości natury. Przeczyć mogą temu i nie nznawać tego chyba tylko owi wybrednisie, co to z urzędu i powołania gania wszystko i narzekają na wszystko, aby pokazać, jak to oni znają się na wszystkim i jak użyli kiedyś wszystkiego; lub ci, co nigdy nie zaznali w domu nawet w przybliżeniu kuchni równie zdrowej i dobrej jak Oleksego lub Biernackiego i nigdy nie spali na takich materacach, jak te, co są w pokojach Zakładu, a korzystają przecieź ze sposobności, aby

potępić wszystko, co tu jest, a nawet próbują obrzydzić innym w najpocieszniejszych lamentach, znajdujących oddźwięk w najrozmaitszych Echach kąpielowych i wszelkiego rodzaju kurjerkach. — Ludzie jednak, co podróżowali i znają na prawdę, jak to mówią, świat, niezawodnie podziela nasze zdanie, bo ci nie czują potrzeby nagana wszystkiego popisywać się tem, czego nigdy nie użyli.

Szczawnica położona przy wejściu do Pionin nad brzegiem jednej z najpiękniejszych rzek naszych, nad bystrym Dunajcem, posiada wyjątkowe w swoim rodzaju warunki klimatyczne. Mówić tu o doskonałym, świeżem powietrzu, o woni lasów, o nocach księżycowych, wobec których jednak znika banalność księżycyca — byłoby zbyt cennem. Zwykle a w tym roku zwłaszcza, prześliczna przysłuża tutaj pogoda, która ustala się stanowczo od połowy sierpnia i trwa do połowy października, tak, że w letnim ubiorze nawet w tym dziewiątym miesiącu chodzić jeszcze można. W tym roku deszcz jest tak dla gości łaskaw, że padał zaledwie parę razy i zwykle wybierał sobie noc, nad ranem zaś ustępował przed wspaniałe z po za gór wschodzącem słońcem. Co jednak ważniejsza, oto że grunt do tego stopnia jest przepuszczalny, iż w pół godziny po ulewie chodniki i drogi są już suche. Najrozmaitsze są tu kuracje: począwszy od picia wód miejscowych, oraz innych krajowych lub zagranicznych, a skończywszy na kumysie i wybornem szumiącym jak szampan mleku, które wprost od kozy podają w szklankach. Nad wszystkim jednak góruje niezrównana w Dunajcu, lub wpadających do niego potokach, kąpiel. Kąpiele te urządzone skromnie ale wygodnie, są prawdziwą rozkoszą, a mniemam, że dla pewnych organizmów i na pewne dolegliwości zwłaszcza ner-

wowe są nadzwyczaj skutecznymi. Bystrość wody jest tak wielka, że wytwarza coś zblizającego się do morskich bałwanów, a to pewna, że po wyjściu z kąpieli, której zbytecznie przedłużać nie można, doznaje się w skórze i w cyrkulacyi krwi tego samego uczucia, co po morskiej kąpieli. Bystrość Dunajca i potoków szczawnickich jest tak niesłychana, iż w tym roku stała się przyczyną tragicznego wypadku. Po kilkogodzinnej ulewie, która już po wielkich powodziach nawiedziła raz w lipcu Szczawnicę, było to w niedzielę, góral wiozący podróznego, podobno obywatela krakowskiego, uparł się przejechać jednym koniem zaprzągniętym do wózka przez potok; przezorny pasażer odradzał i sam udał się mostkiem; woda z wezbranego potoku wywróciła wózek, który w głowę uderzył górala, woda dokonała reszty i biedny góral na pół zabity, na pół zatopiony wyzionął na miejscu ducha; zmyślny zaś koń, jak wszystkie górskie konie, sam się wyprzągnął, co przyznać trzeba nie przyszło mu z trudnością, i poszedł na przeciwnej stronie na łące, podczas gdy w potoku odgrywał się ten dramat. Ten podrózny, który szczęśliwie uniknął śmierci, ten góral tonący w potoku, w którym zwykle nie więcej wody jak po kostki, ten koń paszący się przez ten czas spokojnie, czyż to nie istny, a filozoficzny obraz marności tego świata

Nie zła muzyka, piękny park z drzewami, wygodne mieszkania w domach Zakładu i innych, pełen wesołości Miodziusz ze swoim klubem, który urządza na świeżem powietrzu najrozmaitsze gry i zabawy, kuchnia opatrnościowo zdrowa, i acz prosta wcale dobra, dzięki temu, że jest ta sama, co w „Krakowskim Hotelu“ w Tarnowie, co jest istnem zjawiskiem między prowincjonalnemi hotelami ga-

licyjskimi, słowem restauracya p. Oleksego pomimo niedostatecznej służby nieco zbyt z gośćmi poufałej i tradycyjnej wady, że z powiększeniem się liczby gości pogorsza się, dalej na Miodziusiu wcale niezła restauracya p. Biernackiego i inne tańsze; trzy sale jedna w Gościennym Dworcu wspaniała, druga w restauracyi Oleksego wygodna, trzecia na Miodziusiu dla zebrań towarzyskich i zabaw tańczących, na wzgórzu obok restauracyi Oleksego, Czytelnia, Zakład Akademii na górze, Miodzius na dole, Dunajec wijący się poetycznie, to wszystko otoczone Pioninami, Zarząd uprzejmy, troskliwy o dobro instytucyi, wygodę i przyjemność gości, Zarząd wyjątkowy w Polsce, bo z miłym uśmiechem i widocznym zadowoleniem witający o każdej choćby najbardziej spóźnionej godzinie przybywających gości; czujna opieka Akademii nad wszystkim, energia w przeprowadzaniu jej zamiarów i planów mecenaśa Szlachtowskiego, bytność przez dłuższy czas w Zakładzie i ojcowska czujność nad nim czcigodnego Prezesa Majera, p. Estreichera i innych naszych nieśmiertelnych; uprzejmość, staranność i wyborny takt Dra Ściborowskiego, który pomimo, iż ugina się pod ciężarem pracy lekarskiej, jest duszą wszystkich zabaw w górnym Zakładzie i opatrnością wszystkich i wszystkiego, nareszcie z wyjątkiem roku tego sposobność zetknięcia się z Marszałkiem Zybliewiczem, którego obecnie jak wielu innych zatrzymały od przyjazdu powódzie — oto tło, na którym można sobie w Szczawnicy, jak kto chce i zapragnie, byle — jak mówią Francuzi — nie szukał *midi à quatorze heures*, urządzić stosunkowo wygodne, przyjemne, swobodne jak wszystko co je tu otacza, a wielkimi pięknościami przyrody ozdobue życie na parę miesięcy letnich.

W tym roku po raz pierwszy przybył sposób przedpięcia przyjemnie a nawet czasem wcale zajmująco wieczora, co dotąd w zwykłych dniach brakowało Szczawnicy, przybył bowiem Krakowski Teatr, który daje cztery razy na tydzień przedstawienia w wielkiej sali niedawno wybudowanego przez Akademię podług planu p. Moraczewskiego Dworca Gościnnego.

Publiczność szczawnicka składa się przeważnie z zakordonowych z przybyłych z Królestwa, prowincyj zabranych a nawet z Polaków zamieszkałych w głębi Rosyi. Jak w wielu wypadkach tak i w tym pokazuje się, że w znacznej części Galicya i wiele rzeczy, co w niej się rozwija i kwitnie, zależnemi są od tamtych krajów, że bez ich pomocy bylibyśmy jeszcze większymi niż jesteśmy materialnie biedakami!

Ztąd nauka, iż na braci należy tutaj zawsze szczególną nie tylko z miłości zwracać uwagę; nie narażać ich lekkomyślnie a nielitościwie dla czczego frazesu w naszych dziennikach a starać się o ciągłą z nimi łączność, myśleć przedewszystkiem o tem, aby przybywając tutaj, znajdowali istotne zadowolenie i pociechę. Coby się stało z naszymi kąpielami, większemi miastami, życiem towarzyskiem, literackim i artystycznym, ze składkami na cele publiczne, gdyby nie Koroniarze, Litwini, Wołyńcy, Podolacy i Ukraińcy? Strach pomyśleć i przypomina to słowa Adama Potockiego: „Niema dobrobytu Polski bez zabranych prowincyj!“ — Jak zawsze i wszędzie od Adama i Ewy tak i tu owoc zakazany ma niewypowiedziany urok, a to tem silniejszy że jest w grzeżne uczucie, potrzeba słyszenia drogich sercu a zakazanych uszom rzeczy a zwłaszcza przysłuchiwania się rzeczom nieprzyjemnym dla Rosyj — to

jedyna zemsta dziś możliwa. — Ztąd też dla tej publiczności przeważnie zakordonowej główny urok i największa siła przyciągająca mają utwory dramatyczne zakazane przez cenzurę rosyjską, zwłaszcza te, w których Rosya i Rosyanie nie są oszczędzani. Przedstawienia tych utworów przez artystów krakowskich, gromadzą nadzwyczaj liczną publiczność, która naraz ukazuje się jakby z pod ziemi; zapiera ona w sobie oddech i słucho ich z głębokiem wewnętrznem zadowoleniem, z nabożeństwem, ze wzruszeniem; na „Gwiazdzie Sybiru“ jedna z pań zemdląła, widząc na scenie skazanych na Sybir. Kiedy ta publiczność oklaskuje, zdziwioną jest, że ją żandarm nie prowadzi do kozy. Szczególne zajęcie obudziła tu komedia Zalewskiego Kazimierza „Góra Nasi“, która tak głęboko wnika w nieszczęśliwe życie publiczne Królestwa a zwłaszcza Warszawy, w której autor tak umiejętnie podsłuchał najtajniejsze uczucia zakordonowej publiczności. I na innych przedstawieniach nie brakło dotąd widzów. Wyborna całość przedstawień Towarzystwa dramatycznego krakowskiego, która nieraz o wiele przewyższa warszawską, stanowi ich wartość; przy tem prawdziwe talenta dają się poznać w wielu rolach, zawsze poprawny p. Szymański, pp. Podwyszyński, Frenkel, Arwin, Rygier, mający pewne zalety p. Sobiesław, są to niezaprzeczenie zdolni artyści. Dystyngowane wzięcie p. Sułkowskiej, obdarzonej głosem wdzięcznym i uczuciem nadajacem się do ról z lekkim odcieniem lirycznym, przytem modne i piękne toalety, najlepiej przypadły do smaku naszych pań warszawskich. Pannę Kałużyńską znało już wiele osób z Warszawy; przy temperamentie prawdziwie scenicznym i wielu cennych zaletach, pewna maniera, jak zauważono tutaj, nie pozwoliła

jej jeszcze dotąd zająć stanowiska, do którego jej zdolności i talent niezawodnie przeznaczają ją; nie znać jeszcze na niej dostatecznie wpływu szkoły krakowskiej; jeżeli się nie mylę, p. Kałużyńska pracuje sumiennie nad swojemi rolami, ale nie pracuje dostatecznie nad sobą. — Panna Pysznik w komedyi polskiej jako naiwna, ogólny uzyskała poklask a p. Wojnowska zwłaszcza w „Ciotce na wydaniu“ Blizińskiego, uznaną została za doskonałą w swoim fachu artystkę. Żałowano powszechnie nieobecności p. Hoffmannowej, dobrze znanej publiczności warszawskiej, tem więcej, że była tu w grze sprawa zakazanego owocu, gdyż bez niej, jak twierdzono, nie można było wystawić wiele utworów, których za kordonem się nie widzi, mianowicie „Konfederatów Barskich“ i słynnej „Fedy“.

W ogóle Teatr krakowski jest bardzo pożądaną w Szczawnicy nowością i jest powszechnem pragnieniem, aby ta tegoroczna nowość przemieniła się w stałą szczawnicką przyjemność. Wprawdzie scena jest o wiele za mała; sala zaś wspaniała ma niektóre niedogodności, zwłaszcza te, iż krzesła nie będąc amfiteatralnie ustawione, nie dobrze się widzi z dalszych rzędów; zresztą oświetlenie jest dostateczne i może być zwiększone, chłód w sali wyborny, tylko na przeciagi nieco narzekają. Ujemne strony, dbały i to rozumnie dbały o rozwój Szczawnicy Zarząd, niezawodnie usunie, tem prędzej, że łatwo usunąć się dadzą i że sala w Dworcu Gościnnym tak ze względów praktycznych dla Zakładu, jak przyjemności dla gości winna przeważnie być przeznaczoną na widowiska sceniczne. Interes Zakładu, aby mieć co roku dobry teatr, a prawdopodobnie i interes Teatru krakowskiego, aby w le-

cie mieć przyjemną i zapewnioną przystań, jest tak wyraźny i wspólny, że rzecz już w przyszłym sezonie niezawodnie ku ogólnemu zadowoleniu załatwioną zostanie. — W tym roku prócz artystów krakowskich mamy tu jedyną w Polsce Carmen, prawdziwy, pełen wdzięku uroczy typ Warszawianki — p. Hermann, która obdarzyła nas ślicznym koncertem wraz z fortepianistą p. Schlözerem, co równie jest znakomitym artystą, jak miłym człowiekiem; koncert ten jednak nie zdołał ściągnąć liczniejszej publiczności; o wiele gorzej powiodły się próby innych koncertów i odczytów.

Ale nie w Szczawnicy górnej lub „Miodziusiu“ tkwi prawdziwy wdziek i siła żywotna tutejszego pobytu. Ks. Bismarck a wówczas p. Bismarck zaprosiwszy raz do Baden-Baden znajomego swojego Polaka, musiał go, z powodu narady z królem, porzucić na chwilę i żegnając się rzekł: „Możesz się tu i bezemnie zabawić, ludzi dużo, okolica śliczna, park wspaniały, a las niedaleki jeszcze piękniejszy, rób przez te kilka godzin co chcesz, idź do kasyna i na promenadę lub idź do lasu; ale raczej idź do lasu, bo drzewa więcej warte niż ludzie!“ — Do lasu zatem! A raczej w góry okryte pysznymi drzewami niech spieszy każdy gość szczawnicki, którego kuracya nie zatrzymuje na deptaku lub przy źródłach. Tam w Pioninach jest prawdziwy, istotny i najmiłszy pobyt szczawnicki.

Nie będę tu opisywał słynnej wycieczki przez Czorsztyn i Niedzicę wózkami a ztamtąd łódkami Dunajcem przez Pioniny, która zapełnia jeden z najprzyjemniejszych, najbardziej uroczych dni pobytu w Szczawnicy — a której przewodniczy mądry, jak jego imiennik — góral Salomon; są to rzeczy znane, ale przecież zawsze nowe, zawsze piękne, tak dalece

Pioniny mają w sobie coś niezwykłego; coś niepospolitego a sympatycznego, coś innego jak wszystkie niezawodnie od nich majestatyczniejsze, wspanialsze i słynniejsze góry. Prócz tej wycieczki, która zwykle odbywa się raz jeden podczas pobytu w Szczawnicy, a która wiedzie aż na węgierską stronę, na której słyszysz wszystkie prócz węgierskiej mowy, jest ich wiele innych w bliskiej okolicy Szczawnicy a wszystkie ułatwione dobrem urządzeniem wózków góralskich i dokładnem oznaczeniem taksy. Najczęściej używana lecz nigdy zużywająca się wycieczka jest spacer do Leśnego Potoku, który dzikością otaczających go skał sprawia nadzwyczaj fantastyczne wrażenie; naprzeciw jest śliczna skała, na której staraniem hr. Potulickiego stanąć ma kaplica a obok miejsce na willę, które wznosi się na szeregu przez naturę stworzonych teras. O podał jest źródło, z którego woda zapewnić ma stuletnie życie. W ogóle legend tu mało, najwięcej jeszcze o św. Kunegundzie; duchów wodnych i opowiadań o nich między ludem nie ma. Pyszne jest łowienie ryb na łódkach w nocy przy pochodniach, a jest w Dunajcu sporo łososi, pstrągów i węgorzy, lecz pysniejsza jest jeszcze noc gwiazdzista bez pochodni wśród Pionin!

III.

Nic nie sprawia przyjemniejszego wrażenia jak istotny postęp wśród wspaniałości przyrody; a właśnie takiego doznaje się w Szczawnicy uczucia, bo tu znać na każdym kroku istotny, zdrowy postęp, pracę ludzką roztropnie dziś kierowaną. Najpiękniejszym i najtrwalszym jej pomnikiem stanie się droga przez Pioniny do Czerwonego Klasztoru, dzieło

Akademii prawdziwie klasyczne, wykute w skałach, zabezpieczone od strony Dunajca; droga ta, po której dziś już jechać można wózkiem do Leśnego Potoka, dalej zaś dotąd tylko iść pieszo, jest na ukończeniu. Dzieło to trudne do przeprowadzenia a zwłaszcza do utrzymania zajmuje znaczną liczbę robotników; proch i dynamit rozsadzają skały a dalekie echo brzmi na cześć tego pomysłu i twórców drogi; woda uszkadza od czasu do czasu pracę ludzką, lecz obecnie psują ją przeważnie ścinane na węgierskiej stronie drzewa w lasach należących do tamtejszego biskupa unickiego, bogatego pana, a który przecież sprzedaje żydom drzewo, co spuszczone ze znacznej wysokości do Dunajca, uszkadza prawdziwie rzymską drogę wybudowaną przez Akademię. Ale wytrwałości i energii nie brak dzisiejszemu Zarządowi; nieśmiertelna bowiem instytucja ma ich zawsze większy zasób niż śmiertelnicy; zatem dzieło będzie ukończonem i kiedyś świadczyć będzie w tych dzikich stronach o cywilizacyjnem posłannictwie najwyższej polskiej instytucji naukowej. Pragnąłbym, aby przy rozwoju Szczawnicy i coraz większej pomyślności Pionin, nie zatarły się w ogóle znamiona dzikości i krajobrazowego odosobnienia od reszty świata, które stanowią ich urok niewypowiedziany, aby tej dzikości nie spłoszył, po prostu, zły smak. Niewątpliwie rządy szczawnickie i ludzie wykształceni, coby tu namioty swoje rozbić na jakiś czas pragneli, nie pominą tego względu. Tyle tu już zrobiono i tak dobrze i mądrze zrobiono, że teraźniejszość przedstawia się pokaźnie a przyszłość Szczawnicy jest niewątpliwa. To, co potężny umysł Dietla odgadł, przeczuł i wskazał, to dokona i doprowadzi do skutku, wykonywując jego duchowy testament, silna

i piękna instytucja, jaka jest Akademia, zwłaszcza dopóki będzie miała na czele takich jak dziś mężów, co godnymi są spadkobiercami myśli pierwszego a tak znakomitego burmistrza krakowskiego. Niech tylko prywatne usiłowania dla własnego dobra i własnej przyjemności idą za przykładem Akademii a rozkwit Szczawnicy w krótkim czasie przybierze niezwykle na nasze stosunki rozmiary, a Szczawnica będzie miejscem, gdzie Polacy ze wszystkich polskich prowincyj spotykać się będą co lata. — Zrozumiał to p. Święcicki, znany i wielce utalentowany autor i współpracownik „Biblioteki Warszawskiej“, który mieszkając w Warszawie, wystawił tutaj wspaniałą, prawdziwie po zagranicznemu urządzoną wille pod godłem Mickiewicza, w której w tym roku zamieszkał wraz z rodziną autor „Salomona“, Wacław Szymanowski.

Dwie kwestye ważne są dziś na porządku dziennym Szczawnicy: utrzymanie szpitaliku, którym żywo zajmuje się Dr Ściborowski urządzając na ten cel różne zabawy, lecz nie nużąc ciągłemi składkami; a nareszcie wybudowanie kościoła, na co prezes Akademii Majer otrzymał podobno już pozwolenie urzędzenia loteryi oraz piękny na tę loteryę dar od protektora Akademii, a zatem i Szczawnicy, Arcyksięcia Karola Ludwika; ma to być serwis porcelanowy nie małej wartości. Dotąd jest tylko piękna, na wzgórzu położona kaplica, która nigdy nie może objąć cisnących się wiernych, co zewnątrz słuchać muszą mszy świętej, którą w tym roku odprawiał prawie każdego ranka kanonik i proboszcz kromieryzki hr. Potulicki.

Wobec tego co już jest i pomimo pewnych braków i niedostatków, których, aby były z czasem usunięte, niezawodnie wytykać czcionkami dziś nie

potrzeba, twierdzą ponownie, że obecnie Szczawni-
ca jest królową wód polskich a panowanie jej
na długo jest zapewnione, wzrost zaś i potęga dojść
mogą do nieznaných u nas na tem polu rozmiarów.

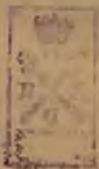
Ale właśnie dla tego, że jest królową, że się
rozwija, że należy do tych rzadkich rzeczy, które
się u nas udały i mają powodzenie, że jest w re-
kach poważnych, że jest własnością instytucyi, któ-
rą każdy Polak bez różnicy stronnictw winien wiel-
ką otaczać miłością, właśnie dla tego zaostrza ona
niezdrowe apetyty krytyki tych, co niby pod pozorem
naprawy a raczej reformy chcą niszczyć wszystko u nas
w zarodzie i którzy ścierpieć nie mogą, aby coś-
kolwiek pod dostojną i uczciwą opieką rozwijało się.

Nieskazitelnej krytyki, skazitelni kapłani! Ktoś
dowcipnie powiedział, że polska zawiść tem jest
dziwniejsza, że jest platonieczną. Nie zawsze jednak
jest ona tak bardzo bezinteresowną; nie ona sama
jest często w grze.

Lichy interes osobisty, lichsza jeszcze zemsta
gdy tamten nie jest uwzględniony, ubierają się u nas w
szaty dobra publicznego, aby mu zadać ciosy, choć-
by scyzorykowe. Poskrob u nas warchoła a naj-
częściej doskrobiesz się samoluba, co binokryzią pa-
tryotyzmu chciałby świat zawojować. Rzecz nieza-
wodna, że tak jak ongi w tragicznych chwilach,
tak dziś w każdej choćby drobnej sprawie ścieśnio-
nego naszego życia, spotkać się można z typem
warchoła, pod którego szumnym frazesem ukrywa
się najpospolitszy egoizm. Nedźni to ludzie, którzy
innego nie umieją sobie znaleźć zatrudnienia i któ-
rzy aby sobie pomódz lub zadowolnić siebie, mu-
sza koniecznie — jeżeli nie wwrządzić, bo to nie
zawsze im jest dane — to przecież działać na szkodę
rzeczy publicznej.

Wypadki i sprawy ludzkie, większe i mniejsze, pójdą pomimo tych ruchliwych pasożytów, do swojego prawdziwego przeznaczenia; nie ocali ich w końcu ani frazes bez treści, ani niesmaczna obłudza. Prawda i zacna a mądra praca spełnia swoje zadanie wszędzie pomimo nich, tak jak w swoim zakresie spełniły je tu u stóp Pionin.

Nie chcę się zapuszczać w dalekie badania, ani też obejmować kraju całego mojem rozumowaniem, bo go na tyle nie znam; ale jeżeli wszędzie narzekomania jest tak słuszną i usprawiedliwioną, jak tutaj, jeżeli w sprzyjających dla naszego narodu warunkach, postęp stosunkowo jest wszędzie taki, jaki tu jest po dziesięciu latach widocznym i istotnym, to ta narzekomania oparta jest na chorobliwym fałszu i bezrozumnie przyznajemy się do przegranej, której nie ponieśliśmy.





SZCZAWNICA

511199 T



[Kozmian Stanisław]

SZCZAWNICA.

..Hic tibi copia
Manebit ad plenum benigno
Ruris honorum opulenta cornu.
Hic, in reducta valle, Caniculae
Vitabis aestus...

~~~~~  
Odbitka z „Gazety krakowskiej“.  
~~~~~

KRAKÓW.

WŁAŚCICIELEM I REDAKCYJĄ „GAZ. KRAK.“
W Drukarni Wł. Anczyca i Spółki

pod zarządkiem J. Gadowskiego.

1884.



511199

T-6r.

511199. 511199
KZ 3316

Żądać, aby z patryotyzmu jeżdżono do wód krajowych, to najpierw nieco pospolitować patryotyzm a następnie to okrutne wymaganie ze względu na chorych, jeżeli w zdrojowiskach ojczystych nie mogą znaleźć odpowiednich środków leczniczych, niezbędnych wygód i cały rok wyczekiwanego odpoczynku. Zdrowie ludzkie nie zna i znać nie może patryotyzmu, z przeproszeniem naszych frazesowiczów. Aby być dobrym patryotą, tj. aby użytecznie służyć krajowi, trzeba być przedewszystkiem zdrowym na ciele i umyśle, a zatem, jeżeli się jest chorym, trzeba szukać odpowiedniej kuracji. Inna jednak rzecz stronić systematycznie od wód krajowych, a nawet wtedy, kiedy one są skuteczne, nie zadawać sobie choćby trudu zbadania, czy można w kraju znaleźć skuteczne i odpowiadające słusznym wymaganiom, wierzyć niezachwianie, że odpowiednich ani posiadających warunków wygody, przyjemności i odpoczynku, być zgoła u nas nie może i wskutek tego nigdy do żadnych z powodu powziętego z góry postanowienia nie uczęszczać!

Inna jeszcze, i stokroć gorsza rzecz, pod pozorem nieskazitelnej krytyki mającej naprawiać ujemne strony i prostować drogi ludzi kierujących naszymi zakładami leczniczymi, dyskredytować je bezro-

zumnie dla dogodzenia temu znanemu dobrze pa-
tryotyzmowi, co cały streszcza się w miłości swojego
ja, swojego sobkowstwa lub próżności, albo też po-
trzeby zerżnięcia w tym lub w owym dzienniku
tego, co użyteczne, co się rozwija i rozwijać powinno.

Wody krajowe dla wód t. j. dla zdrowia, odpo-
czynku i przyjemności przybywających do nich go-
ści a nie dla pseudo a dzikiego patryotyzmu lub
jako pole popisu dla warchołów w dziennikach, oto je-
dynie prawdziwy punkt widzenia w tym, jak w wielu
innych przedmiotach, o których pojęcia u nas z
umysłu czy też bez umysłu skrzywiono. Tylko z te-
go punktu widzenia, zapewnić można pomyślność
ogólną, a tem samem służyć dobru publicznemu i
krajowi.

I.

Otóż twierdze, że nie trzeba być ani Leonidasem
ani Muciussem Scevola, Garibaldim, Gambetta lub
jednym z redaktorów naszych tromtadratycznych
pism, słowem patryotą nad patryotami, aby, czy
dla zdrowia, czy dla wypoczynku letniego, czy na-
wet, a może zwłaszcza dla szlachetnej rozrywki,
przybyć i pobyć jakiś czas w Szczawnicy, jaka jest
obecnie, jaka ją utworzyła przyroda, jak ją wy-
kształciły i wydoskonaliły nie zbyt jeszcze długie
ale mądre, jak przystało na Akademię, rządy dzisiej-
szej jej właścicielki.

Należy to tem wyraźniej stwierdzić, że zakorze-
niony przesąd, silny jak zwyczaj, a ślepy jak
upór, z jednej strony trzyma dotąd zdala od tej
miejsowości tych, którzy zbyt wiele mają do-
brego smaku, aby raz tam przybywszy nie żało-
wali lat, w których nie byli w Szczawnicy, kiedy

z drugiej strony zła wiara i instynktowna u nas potrzeba wielu ludzi niszczenia wszystkiego co użyteczne i dobre, uderzenia siekierą w głowę wszystkiego, co będąc użytecznem i dobrem, rosnąć poczyna, usiłowały i usiłują od niej odstraszyć. Szczawnica pod wielu względami od lat kilku stanowi wyjątek między zdrojowiskami krajowemi, ale właśnie tem cenniejszy. Jedną jest tylko Szczawnica, ale tem przyjemniejsza jest ona niespodzianką dla tych, co ją po raz pierwszy lub po dłuższej przerwie czasu teraz widzą, a przybywają do niej bądź co bądź, pod wpływem uprzedzeń.

A przedewszystkiem zwykła droga do tej dzisiejszej królowej wód polskich z Tarnowa do Starego Sącza jest wspaniałą przejażdżką przez polski Semering, Leluchowska kolejka najładniej, najumiejtniej i podobno najlepiej w naszym kraju zbudowana. Ze Starego Sącza — rzecz na wstępie nieco twarda i trudna do strawienia — sześć opętanych mil powozem lub wózkiem! Lecz pierwsze uczucie niezadowolenia, a nawet przerażenia ustępuje z wolna przed urokiem okolicy i najpiękniejszej, najdogodniejszej szosy, jaką wymarzyć sobie można ze wspaniałemi krytymi mostami, prowadzącej ze Starego Sącza do Szczawnicy, a wijącej się fantastycznie nad Dunajcem, szosy wybudowanej staraniem i kosztem Akademii oraz Wydziału krajowego, a która zastąpiła dawną, przykrą, drapiącą się po górach drogę.

Woznica staje na pół drogi dla wytchnienia koniom w Łacku, w podkarpackim majątku hr. Wera Drohojowskiego. Gościnnie i uprzejmie przyjmuje przejeżdżających młodą, pełną wdzieków, z jakąś dziwną wrodzoną godnością a nawet dystynkcją, gospodyni; wyraża się ona piękną poprawną pol-

szczyzna, tak dalece, że z wielkiem zdziwieniem dowiadujesz się, że to Rebeka. Zapytana, gdzie się wychowywała, odpowiada, że nigdy od urodzenia nie opuszczała Łącka, a na wyrażone zdumienie, iż tak doskonale bez akcentu mówi po polsku — odpowiada: „Żle by było tyle czasów zamieszkując tę ziemię, nie umieć wyrażać się jej mową“ — Brawo!

Ale cóż to, niestety, za dziwny wyjątek na galicyjskiej ziemi, i zaiste gdyby wszędzie i zawsze sprawa żydowska przedstawiała się u nas w ten sposób, niezawodnie połączenie stałoby się łatwem. Dodajmy do tego, że Rebeka podaje świeże, wyborne pstragi, które nie psują wcale ani obrazu ani krajobrazu.

Kto nie był od kilkunastu lat w Szczawnicy, ten przybywszy dziś do niej zdziwiony jest, że na polskiej a zwłaszcza galicyjskiej ziemi znajduje się do tego stopnia cywilizowany, wygodny Zakład leczniczy, oprawny przy tem w najwspanialsze ramy przyrody. To istne a niewymownie miłe zjawisko. Jak tu znać na każdym kroku, że Zakład przeszedł w poważne ręce, że stoi pod opieką nie już samych ludzi ale doniosłej instytucyi, która się nim zajmuje dla niego, a nie dla osobistych celów. Szczawnica od lat kilku zabudowała się, zaopatrzyła się w śliczne, zgrabne, wygodne gmachy malowniczo rozrzucone na stromych pagórkach i górach, do których przystęp ułatwiony za pomocą kamiennych schodów; domy Zakładu isć mogą o lepsze z podobnemi za granicą a przewyższają już te, które widzimy w kąpielach szląskich. Ogrody ładne, przerznięte parowami, doskonale utrzymane, zieloność i drzewa wszędzie, cień, ławki doskonałe, ścieżki i chodniki wygodne, podczas gorąca starannie

skrapiane. Słowem, na każdym kroku porządek wzorowy, postęp, teraźniejszość nie wiele pozostawiająca do życzenia i obiecująca jeszcze więcej przyszłość.

W domach Zakładu i w wielu innych ładne pokoje, wygodne łóżka, pościel, służba mająca znamiona lokalne, bo spełniana przez uprzejmych a sprytnych górali, uczciwość tych ludzi — z wyjątkiem gdy idzie o tytoń lub ciepłe trunki, które trzeba pod kluczem trzymać — nieposzlakowana, wszystko inne, nie wyjmując pieniędzy, można zostawić na stole; pokoju nie potrzebujesz zamykać. Jedna tylko ujemna strona, góral nigdy nie jest zadowolony z tego, co mu z łaski dajesz i zaraz ci powie „zdałoby się więcej“, co przypomina owego doróżkarza, który gdy w skutek zakładu dostał od pana Maurycego Potockiego 25 rubli za kurs od hotelu Angielskiego do teatru, ukłonił się i rzekł: „zdałoby się jeszcze coś na piwo“, czem naraził na przegraną wspaniałego hrabiego, gdyż ten założył się był, że przecież potrafi raz zadowolnić warszawskiego doróżkarza.

Jak wiadomo, Szczawnica, ulegając widocznie fatalizmowi, ciężącemu pod tym względem nad Austryą, podlega systemowi dualistycznemu, który oczywiście jak nad Dunajem, tak i nad Dunajcem, nie jedną ujemną ma stronę. Górna Szczawnica jest w posiadaniu Akademii; uroczy, pełen zieloności, a dzięki właścicielowi i klubowi, a zwłaszcza Dr. Stumerowi, także pełen ruchu i życia *Miodzius* jest w rękach prywatnych. Dwie jednak połowy monarchii Szczawnickiej, mądra rządząc się polityką, unikają antagonizmu i wspólnie pracują dla dobra i rozwoju Podpioninowego państwa — nie powstał dotąd między nimi nawet spór wołowy; nie dzieli ich żadna Litawa, a przeciwnie liczne są i ciągle

punkta zetknięcia, ułatwione dobrem urządzeniem komunikacyi, czy to zapomocą wózków góralskich, które za 5 ct. od osoby przewożą gości z Miodzusia do Zakładu górnego i odwrotnie, czy też szoroką piękną drogą dla pieszych, świeżo przeprowadzoną po obu stronach zasadzoną drzewami, które kiedyś utworzą imponujący szpaler, a zakończoną wielkimi kamiennymi schodami.

Nie ulega jednak wątpliwości, że siła i rozkwit państwa szczawnickiego zyskają na ustaniu dualizmu; ale właśnie w tem leży przyszłość Szczawnicy, że zamiast coby jej dualizm miał odnawiać się co dziesięć lat, ustanie on za lat podobno dwadzieścia, gdyż w tym czasie *Miodzius* przejść ma na własność Akademii.

II.

Nie będąc lekarzem pomijam kwestyę skuteczności wód szczawnickich, zresztą stwierdzoną i co roku licznym zjazdem potwierdzoną; ale to pewna, że niema w naszym kraju miejscowości właściwszej i lepiej przysposobionej dla letniego odpoczynku a to dlatego, że z pewnemi, już niezaprzeczonemi wygodami cywilizacyi łączy urok jakiejś dzikości oryginalnej a przede wszystkim wspaniałości natury. Przeczyć mogą temu i nie nznawać tego chyba tylko owi wybrednisie, co to z urzędu i powołania gania wszystko i narzekają na wszystko, aby pokazać, jak to oni znają się na wszystkim i jak użyli kiedyś wszystkiego; lub ci, co nigdy nie zaznali w domu nawet w przybliżeniu kuchni równie zdrowej i dobrej jak Oleksego lub Biernackiego i nigdy nie spali na takich materacach, jak te, co są w pokojach Zakładu, a korzystają przecież ze sposobności, aby

potępić wszystko, co tu jest, a nawet próbują obrzydzić innym w najpocieszniejszych lamentach, znajdujących oddźwięk w najrozmaitszych Echach kąpielowych i wszelkiego rodzaju kurjerkach. — Ludzie jednak, co podróżowali i znają na prawdę, jak to mówią, świat, niezawodnie podziela nasze zdanie, bo ci nie czują potrzeby nagana wszystkiego popisywać się tem, czego nigdy nie użyli.

Szczawnica położona przy wejściu do Pionin nad brzegiem jednej z najpiękniejszych rzek naszych, nad bystrym Dunajcem, posiada wyjątkowe w swoim rodzaju warunki klimatyczne. Mówić tu o doskonałym, świeżem powietrzu, o woni lasów, o nocach księżycowych, wobec których jednak znika banalność księżycyca — byłoby zbytecznem. Zwykle a w tym roku zwłaszcza, prześliczna przysłuża tutaj pogoda, która ustala się stanowczo od połowy sierpnia i trwa do połowy października, tak, że w letnim ubiorze nawet w tym dziewiątym miesiącu chodzić jeszcze można. W tym roku deszcz jest tak dla gości łaskaw, że padał zaledwie parę razy i zwykle wybierał sobie noc, nad ranem zaś ustępował przed wspaniałe z po za gór wschodzącem słońcem. Co jednak ważniejsza, oto że grunt do tego stopnia jest przepuszczalny, iż w pół godziny po ulewie chodniki i drogi są już suche. Najrozmaitsze są tu kuracje: począwszy od picia wód miejscowych, oraz innych krajowych lub zagranicznych, a skończywszy na kumysie i wybornem szumiącym jak szampan mleku, które wprost od kozy podają w szklankach. Nad wszystkim jednak góruje niezrównana w Dunajcu, lub wpadających do niego potokach, kąpiel. Kąpiele te urządzone skromnie ale wygodnie, są prawdziwą rozkoszą, a mniemam, że dla pewnych organizmów i na pewne dolegliwości zwłaszcza ner-

wowe są nadzwyczaj skutecznymi. Bystrość wody jest tak wielka, że wytwarza coś zblizającego się do morskich bałwanów, a to pewna, że po wyjściu z kąpieli, której zbytecznie przedłużać nie można, doznaje się w skórze i w cyrkulacyi krwi tego samego uczucia, co po morskiej kąpieli. Bystrość Dunajca i potoków szczawnickich jest tak niesłychana, iż w tym roku stała się przyczyną tragicznego wypadku. Po kilkogodzinnej ulewie, która już po wielkich powodziach nawiedziła raz w lipcu Szczawnicę, było to w niedzielę, góral wiozący podróznego, podobno obywatela krakowskiego, uparł się przejechać jednym koniem zaprzężonym do wózka przez potok; przezorny pasażer odradzał i sam udał się mostkiem; woda z wezbranego potoku wywróciła wózek, który w głowę uderzył górala, woda dokonała reszty i biedny góral na pół zabity, na pół zatopiony wyzionął na miejscu ducha; zmyślny zaś koń, jak wszystkie górskie konie, sam się wyprzągnął, co przyznać trzeba nie przyszło mu z trudnością, i poszedł na przeciwnej stronie na łące, podczas gdy w potoku odgrywał się ten dramat. Ten podróźny, który szczęśliwie uniknął śmierci, ten góral tonący w potoku, w którym zwykle nie więcej wody jak po kostki, ten koń paszący się przez ten czas spokojnie, czyż to nie istny, a filozoficzny obraz marności tego świata

Nie zła muzyka, piękny park z drzewami, wygodne mieszkania w domach Zakładu i innych, pełen wesołości Miodziusz ze swoim klubem, który urządza na świeżem powietrzu najrozmaitsze gry i zabawy, kuchnia opatrnościowo zdrowa, i acz prosta wcale dobra, dzięki temu, że jest ta sama, co w „Krakowskim Hotelu“ w Tarnowie, co jest istnem zjawiskiem między prowincjonalnemi hotelami ga-

licyjskimi, słowem restauracya p. Oleksego pomimo niedostatecznej służby nieco zbyt z gośćmi poufałej i tradycyjnej wady, że z powiększeniem się liczby gości pogorsza się, dalej na Miodziusiu wcale niezła restauracya p. Biernackiego i inne tańsze; trzy sale jedna w Gościennym Dworcu wspaniała, druga w restauracyi Oleksego wygodna, trzecia na Miodziusiu dla zebrań towarzyskich i zabaw tańczących, na wzgórzu obok restauracyi Oleksego, Czytelnia, Zakład Akademii na górze, Miodzius na dole, Dunajec wijący się poetycznie, to wszystko otoczone Pioninami, Zarząd uprzejmy, troskliwy o dobro instytucyi, wygodę i przyjemność gości, Zarząd wyjątkowy w Polsce, bo z miłym uśmiechem i widocznym zadowoleniem witający o każdej choćby najbardziej spóźnionej godzinie przybywających gości; czujna opieka Akademii nad wszystkim, energia w przeprowadzaniu jej zamiarów i planów mecenaśa Szlachtowskiego, bytność przez dłuższy czas w Zakładzie i ojcowska czujność nad nim czcigodnego Prezesa Majera, p. Estreichera i innych naszych nieśmiertelnych; uprzejmość, staranność i wyborny takt Dra Ściborowskiego, który pomimo, iż ugina się pod ciężarem pracy lekarskiej, jest duszą wszystkich zabaw w górnym Zakładzie i opatrnością wszystkich i wszystkiego, nareszcie z wyjątkiem roku tego sposobność zetknięcia się z Marszałkiem Zyblikiewiczem, którego obecnie jak wielu innych zatrzymały od przyjazdu powódzie — oto tło, na którem można sobie w Szczawnicy, jak kto chce i zapragnie, byle — jak mówią Francuzi — nie szukał *midi à quatorze heures*, urządzić stosunkowo wygodne, przyjemne, swobodne jak wszystko co je tu otacza, a wielkimi pięknościami przyrody ozdobue życie na parę miesięcy letnich.

W tym roku po raz pierwszy przybył sposób przepędzenia przyjemnie a nawet czasem wcale zajmująco wieczora, co dotąd w zwykłych dniach brakowało Szczawnicy, przybył bowiem Krakowski Teatr, który daje cztery razy na tydzień przedstawienia w wielkiej sali niedawno wybudowanego przez Akademię podług planu p. Moraczewskiego Dworca Gościnnego.

Publiczność szczawnicka składa się przeważnie z zakordonowych z przybyłych z Królestwa, prowincyj zabranych a nawet z Polaków zamieszkałych w głębi Rosyi. Jak w wielu wypadkach tak i w tym pokazuje się, że w znacznej części Galicya i wiele rzeczy, co w niej się rozwija i kwitnie, zależnemi są od tamtych krajów, że bez ich pomocy bylibyśmy jeszcze większymi niż jesteśmy materialnie biedakami!

Ztąd nauka, iż na braci należy tutaj zawsze szczególną nietylko z miłości zwracać uwagę; nie narażać ich lekkomyślnie a nielitościwie dla czczego frazesu w naszych dziennikach a starać się o ciągłą z nimi łączność, myśleć przedewszystkiem o tem, aby przybywając tutaj, znajdowali istotne zadowolenie i pociechę. Coby się stało z naszymi kąpielami, większemi miastami, życiem towarzyskiem, literackiem i artystycznym, ze składkami na cele publiczne, gdyby nie Koroniarze, Litwini, Wołyńcy, Podolacy i Ukraińcy? Strach pomyśleć i przypomina to słowa Adama Potockiego: „Niema dobrobytu Polski bez zabranych prowincyj!“ — Jak zawsze i wszędzie od Adama i Ewy tak i tu owoc zakazany ma niewypowiedziany urok, a to tem silniejszy że jest w grze znaczne uczucie, potrzeba słyszenia drogich sercu a zakazanych uszom rzeczy a zwłaszcza przysłuchiwania się rzeczom nieprzyjemnym dla Rosyj — to

jedyna zemsta dziś możliwa. — Ztąd też dla tej publiczności przeważnie zakordonowej główny urok i największa siła przyciągająca mają utwory dramatyczne zakazane przez cenzurę rosyjską, zwłaszcza te, w których Rosya i Rosyanie nie są oszczędzani. Przedstawienia tych utworów przez artystów krakowskich, gromadzą nadzwyczaj liczną publiczność, która naraz ukazuje się jakby z pod ziemi; zapiera ona w sobie oddech i słucha ich z głębokiem wewnętrznem zadowoleniem, z nabożeństwem, ze wzruszeniem; na „Gwiazdzie Sybiru“ jedna z pań zemdląła, widząc na scenie skazanych na Sybir. Kiedy ta publiczność oklaskuje, zdziwiona jest, że ją żandarm nie prowadzi do kozy. Szczególne zajęcie obudziła tu komedia Zalewskiego Kazimierza „Góra Nasi“, która tak głęboko wnika w nieszczęśliwe życie publiczne Królestwa a zwłaszcza Warszawy, w której autor tak umiejętnie podsłuchał najtajniejsze uczucia zakordonowej publiczności. I na innych przedstawieniach nie brakło dotąd widzów. Wyborna całość przedstawień Towarzystwa dramatycznego krakowskiego, która nieraz o wiele przewyższa warszawską, stanowi ich wartość; przy tem prawdziwe talenta dają się poznać w wielu rolach, zawsze poprawny p. Szymański, pp. Podwyszyński, Frenkel, Arwin, Rygier, mający pewne zalety p. Sobiesław, są to niezaprzeczenie zdolni artyści. Dystyngowane wzięcie p. Sułkowskiej, obdarzonej głosem wdzięcznym i uczuciem nadającym się do ról z lekkim odcieniem lirycznym, przytem modne i piękne toalety, najlepiej przypadły do smaku naszych pań warszawskich. Pannę Kałużyńską znało już wiele osób z Warszawy; przy temperamentie prawdziwie scenicznym i wielu cennych zaletach, pewna maniera, jak zauważono tutaj, nie pozwoliła

jej jeszcze dotąd zająć stanowiska, do którego jej zdolności i talent niezawodnie przeznaczają ją; nie znać jeszcze na niej dostatecznie wpływu szkoły krakowskiej; jeżeli się nie mylę, p. Kałużyńska pracuje sumiennie nad swojemi rolami, ale nie pracuje dostatecznie nad sobą. — Panna Pysznik w komedyi polskiej jako naiwna, ogólny uzyskała poklask a p. Wojnowska zwłaszcza w „Ciotce na wydaniu“ Blizińskiego, uznaną została za doskonałą w swoim fachu artystkę. Żałowano powszechnie nieobecności p. Hoffmannowej, dobrze znanej publiczności warszawskiej, tem więcej, że była tu w grze sprawa zakazanego owocu, gdyż bez niej, jak twierdzono, nie można było wystawić wiele utworów, których za kordonem się nie widzi, mianowicie „Konfederatów Barskich“ i słynnej „Fedory“.

W ogóle Teatr krakowski jest bardzo pożądana w Szczawnicy nowością i jest powszechnem pragnieniem, aby ta tegoroczna nowość przemieniła się w stałą szczawnicką przyjemność. Wprawdzie scena jest o wiele za mała; sala zaś wspaniała ma niektóre niedogodności, zwłaszcza tę, iż krzesła nie będąc amfiteatralnie ustawione, nie dobrze się widzi z dalszych rzędów; zresztą oświetlenie jest dostateczne i może być zwiększone, chłód w sali wyborny, tylko na przeciagi nieco narzekają. Ujemne strony, dbały i to rozumnie dbały o rozwój Szczawnicy Zarząd, niezawodnie usunie, tem prędzej, że łatwo usunąć się dadzą i że sala w Dworcu Gościennym tak ze względów praktycznych dla Zakładu, jak przyjemności dla gości winna przeważnie być przeznaczoną na widowiska sceniczne. Interes Zakładu, aby mieć co roku dobry teatr, a prawdopodobnie i interes Teatru krakowskiego, aby w le-

cie mieć przyjemną i zapewnioną przystań, jest tak wyraźny i wspólny, że rzecz już w przyszłym sezonie niezawodnie ku ogólnemu zadowoleniu załatwioną zostanie. — W tym roku prócz artystów krakowskich mamy tu jedyną w Polsce Carmen, prawdziwy, pełen wdzięku uroczy typ Warszawianki — p. Hermann, która obdarzyła nas ślicznym koncertem wraz z fortepianistą p. Schlözerem, co równie jest znakomitym artystą, jak miłym człowiekiem; koncert ten jednak nie zdołał ściągnąć liczniejszej publiczności; o wiele gorzej powiodły się próby innych koncertów i odczytów.

Ale nie w Szczawnicy górnej lub „Miodziusiu“ tkwi prawdziwy wdziek i siła żywotna tutejszego pobytu. Ks. Bismarck a wówczas p. Bismarck zaprosiwszy raz do Baden-Baden znajomego swojego Polaka, musiał go, z powodu narady z królem, porzucić na chwilę i żegnając się rzekł: „Możesz się tu i bezemnie zabawić, ludzi dużo, okolica śliczna, park wspaniały, a las niedaleki jeszcze piękniejszy, rób przez te kilka godzin co chcesz, idź do kasyna i na promenadę lub idź do lasu; ale raczej idź do lasu, bo drzewa więcej warte niż ludzie!“ — Do lasu zatem! A raczej w góry okryte pysznymi drzewami niech spieszy każdy gość szczawnicki, którego kuracya nie zatrzymuje na deptaku lub przy źródłach. Tam w Pioninach jest prawdziwy, istotny i najmiłszy pobyt szczawnicki.

Nie będę tu opisywał słynnej wycieczki przez Czorsztyn i Niedzicę wózkami a ztamtąd łódkami Dunajcem przez Pioniny, która zapełnia jeden z najprzyjemniejszych, najbardziej uroczych dni pobytu w Szczawnicy — a której przewodniczy mądry, jak jego imiennik — góral Salomon; są to rzeczy znane, ale przecież zawsze nowe, zawsze piękne, tak dalece

Pioniny mają w sobie coś niezwykłego; coś niepospolitego a sympatycznego, coś innego jak wszystkie niezawodnie od nich majestatyczniejsze, wspanialsze i słynniejsze góry. Prócz tej wycieczki, która zwykle odbywa się raz jeden podczas pobytu w Szczawnicy, a która wiedzie aż na węgierską stronę, na której słyszysz wszystkie prócz węgierskiej mowy, jest ich wiele innych w bliskiej okolicy Szczawnicy a wszystkie ułatwione dobrem urządzeniem wózków góralskich i dokładnem oznaczeniem taksy. Najczęściej używana lecz nigdy zużywająca się wycieczka jest spacer do Leśnego Potoku, który dzikością otaczających go skał sprawia nadzwyczaj fantastyczne wrażenie; naprzeciw jest śliczna skała, na której staraniem hr. Potulickiego stanąć ma kaplica a obok miejsce na willę, które wznosi się na szeregu przez naturę stworzonych teras. O podał jest źródło, z którego woda zapewnić ma stuletnie życie. W ogóle legend tu mało, najwięcej jeszcze o św. Kunegundzie; duchów wodnych i opowiadań o nich między ludem nie ma. Pyszne jest łowienie ryb na łódkach w nocy przy pochodniach, a jest w Dunajcu sporo łososi, pstrągów i węgorzy, lecz pysniejsza jest jeszcze noc gwiazdzista bez pochodni wśród Pionin!

III.

Nic nie sprawia przyjemniejszego wrażenia jak istotny postęp wśród wspaniałości przyrody; a właśnie takiego doznaje się w Szczawnicy uczucia, bo tu znać na każdym kroku istotny, zdrowy postęp, pracę ludzką roztropnie dziś kierowaną. Najpiękniejszym i najtrwalszym jej pomnikiem stanie się droga przez Pioniny do Czerwonego Klasztoru, dzieło

Akademii prawdziwie klasyczne, wykute w skałach, zabezpieczone od strony Dunajca; droga ta, po której dziś już jechać można wózkiem do Leśnego Potoka, dalej zaś dotąd tylko iść pieszo, jest na ukończeniu. Dzieło to trudne do przeprowadzenia a zwłaszcza do utrzymania zajmuje znaczną liczbę robotników; proch i dynamit rozsadzają skały a dalekie echo brzmi na cześć tego pomysłu i twórców drogi; woda uszkadza od czasu do czasu pracę ludzką, lecz obecnie psują ją przeważnie ścina-
ne na węgierskiej stronie drzewa w lasach należą-
cych do tamtejszego biskupa unickiego, bogatego
pana, a który przecież sprzedaje żydom drzewo,
co spuszczone ze znacznej wysokości do Dunaj-
ca, uszkadza prawdziwie rzymską drogę wybudo-
waną przez Akademię. Ale wytrwałości i energii
nie brak dzisiejszemu Zarządowi; nieśmiertelna bo-
wiem instytucja ma ich zawsze większy zasób niż
śmiertelnicy; zatem dzieło będzie ukończonem i
kiedyś świadczyć będzie w tych dzikich stronach o
cywilizacyjnem posłannictwie najwyższej polskiej
instytucyi naukowej. Pragnąłbym, aby przy rozwoju
SzczaŃnicy i coraz większej pomyślności Pionin, nie
zatarły się w ogóle znamiona dzikości i krajobra-
zowego odosobnienia od reszty świata, które sta-
nowią ich urok niewypowiedziany, aby tej dzikości
nie spłoszył, po prostu, zły smak. Niewątpliwie
rządy szczaŃnickie i ludzie wykształceni, coby tu
namioty swoje rozbić na jakiś czas pragneli, nie
pomina tego względu. Tyle tu już zrobiono i tak
dobrze i mądrze zrobiono, że teraźniejszość przed-
stawia się pokaźnie a przyszłość SzczaŃnicy jest
niewątpliwa. To, co potężny umysł Dietla odgadł,
przeczuł i wskazał, to dokona i doprowadzi do
skutku, wykonywując jego duchowy testament, silna

i piękna instytucja, jaka jest Akademia, zwłaszcza dopóki będzie miała na czele takich jak dziś mężów, co godnymi są spadkobiercami myśli pierwszego a tak znakomitego burmistrza krakowskiego. Niech tylko prywatne usiłowania dla własnego dobra i własnej przyjemności idą za przykładem Akademii a rozkwit Szczawnicy w krótkim czasie przybierze niezwykle na nasze stosunki rozmiary, a Szczawnica będzie miejscem, gdzie Polacy ze wszystkich polskich prowincyj spotykać się będą co lata. — Zrozumiał to p. Święcicki, znany i wielce utalentowany autor i współpracownik „Biblioteki Warszawskiej“, który mieszkając w Warszawie, wystawił tutaj wspaniałą, prawdziwie po zagranicznemu urządzoną willę pod godłem Mickiewicza, w której w tym roku zamieszkał wraz z rodziną autor „Salomona“, Wacław Szymanowski.

Dwie kwestye ważne są dziś na porządku dziennym Szczawnicy: utrzymanie szpitaliku, którym żywo zajmuje się Dr Ściborowski urządzając na ten cel różne zabawy, lecz nie nużąc ciągłemi składkami; a nareszcie wybudowanie kościoła, na co prezes Akademii Majer otrzymał podobno już pozwolenie urzędzenia loteryi oraz piękny na tę loteryę dar od protektora Akademii, a zatem i Szczawnicy, Arcyksięcia Karola Ludwika; ma to być serwis porcelanowy nie małej wartości. Dotąd jest tylko piękna, na wzgórzu położona kaplica, która nigdy nie może objąć cisnących się wiernych, co zewnątrz słuchać muszą mszy świętej, którą w tym roku odprawiał prawie każdego ranka kanonik i proboszcz kromieryzki hr. Potulicki.

Wobec tego co już jest i pomimo pewnych braków i niedostatków, których, aby były z czasem usunięte, niezawodnie wytykać czcionkami dziś nie

potrzeba, twierdzą ponownie, że obecnie Szczawni-
ca jest królową wód polskich a panowanie jej
na długo jest zapewnione, wzrost zaś i potęga dojść
mogą do nieznaných u nas na tem polu rozmiarów.

Ale właśnie dla tego, że jest królową, że się
rozwija, że należy do tych rzadkich rzeczy, które
się u nas udały i mają powodzenie, że jest w re-
kach poważnych, że jest własnością instytucyi, któ-
rą każdy Polak bez różnicy stronnictw winien wiel-
ką otaczać miłością, właśnie dla tego zaostrza ona
niezdrowe apetyty krytyki tych, co niby pod pozorem
naprawy a raczej reformy chcą niszczyć wszystko u nas
w zarodzie i którzy ścierpieć nie mogą, aby coś-
kolwiek pod dostojną i uczciwą opieką rozwijało się.

Nieskazitelnej krytyki, skazitelni kapłani! Ktoś
dowcipnie powiedział, że polska zawiść tem jest
dziwniejsza, że jest platonieczną. Nie zawsze jednak
jest ona tak bardzo bezinteresowną; nie ona sama
jest często w grze.

Lichy interes osobisty, licha jeszcze zemsta
gdy tamten nie jest uwzględniony, ubierają się u nas w
szaty dobra publicznego, aby mu zadać ciosy, choć-
by scyzorykowe. Poskrob u nas warchoła a naj-
częściej doskrobiesz się samoluba, co binokryzią pa-
tryotyzmu chciałby świat zawojować. Rzecz nieza-
wodna, że tak jak ongi w tragicznych chwilach,
tak dziś w każdej choćby drobnej sprawie ścieśnio-
nego naszego życia, spotkać się można z typem
warchoła, pod którego szumnym frazesem ukrywa
się najpospolitszy egoizm. Nedźni to ludzie, którzy
innego nie umieją sobie znaleźć zatrudnienia i któ-
rzy aby sobie pomódz lub zadowolnić siebie, mu-
sza koniecznie — jeżeli nie wwrządzić, bo to nie
zawsze im jest dane — to przecież działać na szkodę
rzeczy publicznej.

Wypadki i sprawy ludzkie, większe i mniejsze, pójdą pomimo tych ruchliwych pasożytów, do swojego prawdziwego przeznaczenia; nie ocali ich w końcu ani frazes bez treści, ani niesmaczna obłuda. Prawda i zacna a mądra praca spełnia swoje zadanie wszędzie pomimo nich, tak jak w swoim zakresie spełniły je tu u stóp Pionin.

Nie chcę się zapuszczać w dalekie badania, ani też obejmować kraju całego mojem rozumowaniem, bo go na tyle nie znam; ale jeżeli wszędzie narzekomania jest tak słuszną i usprawiedliwioną, jak tutaj, jeżeli w sprzyjających dla naszego narodu warunkach, postęp stosunkowo jest wszędzie taki, jaki tu jest po dziesięciu latach widocznym i istotnym, to ta narzekomania oparta jest na chorobliwym fałszu i bezrozumnie przyznajemy się do przegranej, której nie ponieśliśmy.

